

A white cloth is tied in a cross shape, resembling a gallows, on a coarse, brown burlap fabric background. The cloth has frayed edges and is secured with a piece of light brown twine. The lighting is dramatic, with strong highlights and shadows.

NATALIA KALISIAK

*Kto ma wisieć,
kto utonie...*

PRZESZKOLE

CZARNY PAPIŁŁON

PRZEDSZKOLE

SZCZECINEK | 2025

© Copyright by Natalia Kalisiak 2025
© Copyright by Wydawnictwo Czarny Papillon 2025

Wydanie I

Współautor historii: Marcin Kalisiak
Redaktorka: Angelika Kuszła
Projekt graficzny okładki i skład: Less R. Hoduń
Korekta: Anna Kołtek, Sylwia Dziemińska
Rysunki:
Kornelia Klepczarek z Mamą Ewelina
Krystian Michalak z Mamą Olą

ISBN 978-83-972167-2-3

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakikolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.



Wydawnictwo **Czarny Papillon**

ul. Poznańska 1a

78-400 Szczecinek

*Pamięci moich przodków.
Rodzinom: Wetchaczów, Ławrowskich,
Błaszczaków i Warzyńskich.
Oraz wszystkim TYM, którzy nie potrafili zapomnieć...*

PROLOG

– Proszę tak nie mówić! – zawołał duchowny zbyt głośno, po czym natychmiast skarcił się w myślach za swoją niesubordynację i wykonał szybki znak krzyża.

– Kiedy to prawda... – wyszeptał mężczyzna po drugiej stronie konfesjonatu.

– Cisza! – wrzasnął kapłan i uderzył z całej siły w drewnianą ścianę. Jego twarz poczerwieniała, a oddech stał się szybki i płytki.

– Musi ksiądz zrozumieć... Nie możemy tak żyć. – Głos spowiadającego się był mocny i zdecydowany, jakby dawno już pogodził się z losem.

– To żadne rozwiązanie. – Tym razem duchowny mówił cicho, ale trzęsące się dłonie zdradzały narastające zdenerwowanie. – Powiem! – Podniósł nagle głos, nie zważając na to, że inni wierni mogą go usłyszeć.

– Nic ksiądz nie powie – odparł z pewnością siebie mężczyzna.

– Tajemnica spowiedzi. Za jej złamanie jest już tylko piekło – dodał groźnie.

– A za to, co chcecie zrobić, co was czeka? – Kapłan nie miał pojęcia, jak podejść do sprawy.

– Konieczność. One płaczą w nocy...

– Nie dostaniecie rozgrzeszenia – rzucił ostrzeżenie.

– Nie muszę go mieć. Pan Bóg zrozumie. Musiałem komuś to wyznać, a tylko ksiądz będzie musiał zatrzymać to dla siebie.

Po tych słowach proboszcz usłyszał, jak penitent podnosi się z klęcznika i odchodzi. Przetarł spoconą twarz, gdy rozbrzmiało ciche:

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

– Nie teraz – rzucił obcesowo kapłan ku zdziwieniu starszej kobiety.

Zdjął stulę i powiesił ją niedbale na haczyku. Wyszedł z konfesjonatu i ruszył na plebanię, nie zwracając uwagi na zdumione spojrzenia pozostałych wiernych.

Po powrocie do pokoju nalał sobie do szklaneczki bimbrowa od starego Borowika i opadł na wysłużony fotel, który stał tu od dnia, gdy wprowadził się na probostwo. Ile to już lat? Nie potrafił zebrać myśli, żeby policzyć. Miał przeszło siedemdziesiątkę i planował spędzić na tym fotelu resztę swoich dni.

Sięgnął po dziennik, który leżał zawsze na stoliku obok, i zaczął notować wszystko, co usłyszał w konfesjonale. Skoro nie mógł nikomu powiedzieć o tym, co się dzieje, zeszyt był dla niego jedynym wytchnieniem i bezpiecznym powiernikiem. Pióro sunęło po kartkach, gdy nagle przyszła mu do głowy przerażająca myśl.

– To nie może być prawda... – wyszeptał, a strach ścisnął mu gardło.

Nagle przeszył go ostry ból w klatce piersiowej. Zachwiał się i wstrzymał oddech. Pomarszczona dłoń sięgnęła do serca, próbując powstrzymać nieuniknione.

1

Jakuszewo, październik 2024 r.

Dźwięk budzika, który rozległ się w całym pokoju, w sekundę postawił Dorotę Komańską na nogi.

– Mamo! Mamo! To już dzisiaj! – Pięciolatka uznała najwyraźniej za świetną zabawę skakanie po matce i krzyczenie jej prosto do ucha.

– Wiem, Basiu... – odpowiedziała słabo, porzucając resztki nadziei na spokojny sen. Mimo że ten dzień miał być wielkim krokiem naprzód, już na starcie czuła, że będzie musiała robić dobrą minę do złej gry.

– Chodź – powiedziała łagodnie do córki. – Musimy wszystko przygotować.

– Pierwsza! – zawołała dziewczynka, zrywając się do biegu.

– Uważaj na schodach! – ostrzegła Dorota, choć bardziej rzuciła to w powietrze niż do własnego dziecka.

Podreptała bosą do łazienki, by wziąć szybki prysznic i ubrać się stosownie do okazji. Lekko i niezobowiązująco, ale jednak w miarę profesjonalnie. Narzuciła dżinsy i kremowy T-shirt, a włosy jak zwykle związała gumką na karku. Zrobiła delikatny makijaż: podkreśliła rzęsy czarnym tuszem, zmatowiła skórę

pudrem i przeciągnęła usta pomadką ochronną. Nie była wysoka – mierzyła zaledwie sto sześćdziesiąt centymetrów – ale dawniej nadrabiała charyzmą, bo wszędzie było jej pełno.

Spojrzała na zegarek w telefonie – szósta dwadzieścia. Wciąż miała dobry czas. Zdąży jeszcze przygotować śniadanie dla Basi i upewnić się, że wszystko jest tak, jak być powinno. Ewentualnie odkurzy po raz kolejny salę zabaw i umyje w niej podłogę.

Gdy wyszła z łazienki i ruszyła w stronę kuchni na tym samym piętrze, zastanawiając się, gdzie podziąła się krnąbrna córka, piętro niżej rozległ się dzwonek do drzwi.

– Kto to może być? Przecież jeszcze dużo czasu – mruknęła pod nosem i ruszyła w stronę schodów.

Dzwonek rozbrzmiał ponownie, wypełniając swoim dźwiękiem całą przestrzeń. Dorota podeszła do starych, masywnych dwuskrzydłowych drzwi i pierwszy raz pożałowała, że podczas renowacji nie zdecydowała się na zamontowanie judasza, przez który mogłaby sprawdzić, kto przyszedł. Widziała tylko kontur postaci za mleczną szybą.

– Trudno... – Potrząsnęła głową, aby odpędzić od siebie te myśli, i przekreśliła po kolei górny i dolny zamek.

Chłód poranka dotarł do niej bardzo dotkliwie, przypominając, że nie włożyła jeszcze skarpetek. Mimo że październik w ostatnich latach był piękny i ciepły, od kilku dni poranki nawiedzała mgła z drobnymi opadami deszczu, a o złotej

jesieni przypominała tylko wielka donica z wrzosami, które Dorota posadziła, by wejście do przedszkola przyciągało wzrok. Wielu uważało, że te rośliny przynoszą nieszczęście i śmierć. Ona jednak je uwielbiała – były dla niej symbolem miłości, ochrony i duchowej mocy.

– Dzień dobry – rozległo się nagle.

Komańska, nie spodziewając się nikogo, aż podskoczyła. Na schodach, tuż za drzwiami, stała kobieta.

– Ale mnie pani przestraszyła! – krzyknęła i złapała się za serce.

– Przepraszam. – Nieznajoma postawiła krok do przodu, by znaleźć się tuż przed nią. – Nikt nie otwierał, więc myślałam, że jednak zamknięte – dodała powoli.

– Już w porządku. Nie spodziewałam się po prostu nikogo tak wcześnie. Otwieramy o ósmej.

– Tak, wiem. Ale ja w sprawie dzieci. To znaczy do pomocy przyszłam. Na subotnik.

Dorota stała oniemiała, wpatrując się w nieznajomą. Kobieta miała około pięćdziesięciu lat i ewidentnie lubiła modę vintage. Nie dziwiła się jej – tamte czasy miały coś w sobie, a wiele osób wracało do starych klimatów, czy to w ubiorze czy w sposobie urządzania domu.

– Subotnik? – zapytała, bo nie знаła tego słowa.

– Subotnik. – Nieznajoma zmieszała się. – Taki za darmo. Chcę pomóc.

– Aaa, wolontariat?

– Chyba tak. – Kobieta wzruszyła ramionami, jakoś tak bez przekonania.

– Wie pani co? Właśnie dzisiaj miałam składać ofertę pracy do urzędu... Ale niech pani wejdzie, niekulturalnie trzymam panią na zewnątrz.

Dorota otworzyła szerzej drzwi i przepuściła gościa. Przez moment – ale tylko przez moment – zastanowiła się nad tym, co właściwie robi. Przecież nawet nie zapytała, jak się nazywa ta kobieta i czym się zajmuje.

– Zapraszam na górę. Właśnie miałam robić kawę i śniadanie. Zje pani z nami? – Starła się brzmieć lekko i naturalnie. – Jestem Dorota Komańska. – Podała rękę, choć były już na schodach.

Nieznajoma wyraźnie się zawahała, lecz po chwili wyciągnęła dłoń w jej stronę.

– Nazywam się Maria Wilczyńska.

– Miło mi panią poznać, Mario – dodała niepewnie, usatysfakcjonowana wymianą personaliów. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego w obecności kobiety poczuła się tak spięta.

– Proszę mówić do mnie Maria.

– Dobrze, Marysiu.

– Maria, nie Marysia – zwróciła jej uwagę, cały czas kierując swój wzrok ku górze. Nawet na moment nie przerywała wspinaczki po drewnianych schodach.

– Przepraszam. – Zawstydzona Dorota chrząknęła we własną dłoń. – Oczywiście, pani Mario.

Poczuła zakłopotanie. Niby nie powinna się tym przejmować, w końcu to jej dom, ale dobrze wiedziała, że sukces całego przedsięwzięcia zależy także od kontaktów z miejscowymi. Maria najwyraźniej była stąd, skoro się tu pojawiła.

Prawda?

– Basiu, poznaj panią Marię. Przyszła do nas na rozmowę o pracę – przedstawiła nieznajomą, gdy dotarli już do kuchni.

Córka siedziała przy okrągłym drewnianym stole, zającąc płatki z mlekiem. *Musiata obsłużyć się sama, kiedy nie wracałam* – pomyślała Dorota. Popatrzyła na nią z czułością.

Basia była drobną dziewczynką o jasnych, niemal białych włosach i wielkich oczach, w których zawsze czał się cień zadumy. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się niebieskimi tęczęwkami w ich gościa, a później wstała, uniosła róg sukienki i ukloniła się z uśmiechem, naśladowując księżniczkę z bajek.

– Dzień dobry – odpowiedziała słodko, po czym klapnęła znów na krzesło i kontynuowała jedzenie.

– Dzień dobry, panienko. Bardzo miło mi was poznać. – Wilczyńska usiadła obok niej, jak gdyby robiła to już wiele razy.

Dorota przyglądała się przez moment delikatnej nici porozumienia, jaka zawiązywała się między nimi. Basia pałaszowała płatki, zerkając to na Marię, to na mamę, a czasem spuszczała wzrok do miski albo odwracała go gdzieś w bok.

– Napijesz się kawy? – Komańska przerwała ciszę, która zapadła.

– Chętnie, dziękuję – odpowiedziała tamta z uśmiechem.

Dorota odwróciła się do dzbanka ze świeżo zaparzoną kawą i zaczęła rozlewać ją do dwóch kubków. Do kawy gościa, na wyraźną prośbę, dodała pięć łyżeczek cukru. Stawiając przed kobietą parujący czarny napój, przez moment wspominała swojego byłego męża, który sładził dziewięcioma i nie mieszał, bo „nie lubił słodkiej”.

Zauważyła, że Maria wpatrywała się bez słowa w swoją kawę.

– Coś nie tak? – zapytała.

– Nie ma fusów – bąknęła zaskoczona.

Dorota zamrugnęła powiekami, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć. W pierwszej chwili chciała się roześmiać, ale mina kobiety sugerowała, że mówiła całkiem poważnie.

– Tak – odchrząknęła niepewnie. – Fusy zostały w filtrze, kawa do dzbanka leje się już bez nich.

– Ach, nie wiedziałam. Przepraszam – dodała Maria, wyraźnie zawstydzona.

Dorota uznała, że nie ma sensu kontynuować tematu. Skoro wygląd i zachowanie nieznajomej były oldschoolowe, pewnie piła tradycyjną fusiastą w przezroczystej szklance z podstawką. Nic jej do tego. Początkowo kobieta podchodziła do kawy nieufnie, lecz wystarczyła chwila, by zaczęła się nią delectować. Uśmiechnęła się z aprobatą do gospodyni.

– Co może pani o sobie powiedzieć? – Komańska rozpoczęła rozmowę kwalifikacyjną. Zaczęła odczuwać prawdziwą fascynację swoją towarzyszką.

– Mam czterdzieści lat i chciałabym pomagać – zaczęła Maria bez wahania. – Kocham dzieci... – wyznała, starając się ukryć łamiący się głos. Emanowała od niej samotność. – Mam męża – dodała jeszcze ku zaskoczeniu Doroty.

– O! – wykrzyknęła.

Basia rzuciła matce karcące spojrzenie, choć Komańska nie spodziewała się, że pięciolatka potrafi tak trafnie odczytać jej myśli.

– Ma na imię Antoni. Czeką na mnie pod bramą. Może byś potrzebowała również jego?

Przez moment Dorota zastanawiała się, do czego może potrzebować pomocy mężczyzny.

– Czym zajmuje się pan Antoni? – zapytała z zaciekawieniem.

– Pali w piecu – odpowiedziała Maria bez wahania. – Czasami coś naprawia. Również subotnik.

– No tak, „subotnik”... – szepnęła Dorota, starając się zachować powagę. Musiała koniecznie sprawdzić, czy takie słowo w ogóle istniało. – Tutaj nie trzeba palić w piecu, ale w sumie przydałaby się męska ręka. Liści dużo, kamienica wymaga bieżących napraw, bo nie wszystko zostało odnowione, w sumie czemu nie?

Maria kiwnęła głową ze zrozumieniem i uśmiechnęła się lekko. Chwila ciszy wystarczyła, by Basia wstała ze swojego krzesła, chwyciła kobietę za rękę i skierowała się z nią w stronę drzwi.

– Chodź, pokażemy ci lalki – zaproponowała słodkim głosem.

Maria zerknęła na Dorotę, niemo szukając przyzwolenia, a gdy ta pokiwała lekko głową, dała się poprowadzić małej dziewczynce.

Niepokój, jaki Komańska odczuwała wcześniej, całkowicie zgaśł, a jego miejsce zajęły spokój i ekscytacja pierwszym dniem w przedszkolu – a właściwie w zespole wychowania przedszkolnego, jak oficjalnie nazywała się placówka.

Po powrocie w rodzinne okolice nie była pewna, czy poradzi sobie z jej otwarciem. Wymagało to wielu nakładów pieniężnych, wykwalifikowanej kadry i wejścia na rynek, w którym konkurencja nie spała. W samym Jakuszewie było osiem przedszkoli i siedem żłobków. Postanowiła więc zacząć właśnie od zespołu wychowania przedszkolnego, w którym mogła mieć wstępnie pięcioro dzieci i prowadzić zajęcia dwa do trzech dni w tygodniu. Co będzie później – na pewno się okaże.

Skończyła studia z edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej, co uzupełniła oligofrenopedagogiką. Chciała pracować w końcu w swoim zawodzie. Lubiła to. Kiedyś była pewna, że całe swoje życie zawodowe umieści właśnie w przedszkolu.

Po raz kolejny tego dnia dzwonek do drzwi przerwał jej rozmyślenia. Zerknęła na zegar ścienny i odkryła, że jest już za dziesięć ósma. Czas zleciał nie wiadomo kiedy.

Sprzątnęła szybko ślady po śniadaniu Basi i kubki po kawie ze stołu. Sięgnęła po ten, z którego piła Maria, i w momencie, gdy uniosła go do góry, kilka kropel brunatnego płynu spłynęło po jej palcach. Nagle poczuła chłód i drgnęła nerwowo. Zmarszczyła brwi. Była pewna, że kobieta wypila kawę do dna, a jednak kubek wciąż był pełny, jakby nikt go nie tknął. Na moment zawahała się, wpatrując się w ciemną taflę. Kawa wydawała się dziwnie nieruchoma, jakby zastygła.

Pokręciła głową, aby otrząsnąć się z dziwnego wrażenia. *Zmęczenie robi swoje* – pomyślała, wstawiła naczynia do zlewu i opłukała ręce pod bieżącą wodą. Czuła jeszcze lekkie mrowienie tam, gdzie spłynęła kawa, ale zignorowała to, zrzucając winę na własną nieuwagę.

Nadeszła pora otwarcia.

2

Jakuszewo, październik 2024 r.

– Dzień dobry! Zapraszam serdecznie. – Dorota starała się przebić głosem przez tłum.

Mimo że dzieci i rodziców było niewielu, trudno było zapanować nad wszystkimi w jednym niewielkim korytarzu.

– Zapraszam dalej! Zapraszam do środka! – krzyczała, starając się nadać swojemu głosowi sympatyczny wydźwięk.

Dzieci było pięcioro – oczywiście z Basią na czele. Wszystkie w wieku czterech i pięciu lat.

Rozejrzała się po sali przedszkolnej, starając się zapanować nad chaosem.

– Zapraszam! Zapraszam! Można wszystko zwiedzać, oglądać. To jest wasze nowe miejsce – informowała rozemocjonowana. Przez moment pomyślała, że powinna puknąć się w głowę za to ciągle powtarzanie się, ale co zrobić? – Może pozwolimy dzieciom pobawić się chwilę w spokoju? Już i tak widać, że się zajęły zabawkami. A ja przypomnę państwu zasady naszej współpracy i najlepiej będzie, jak wszyscy ponownie się sobie przedstawimy.

Pierwszy raz Dorota spotkała tych rodziców podczas rozmowy kwalifikacyjnej miesiąc wcześniej. Wszyscy, oprócz jednej matki, byli zarówno wtedy, jak i teraz w parach.

– To może my zaczniemy? – odezwał się mężczyzna w szarym garniturze stojący przy stoliku z babeczkami.

Dorota poczuła cień zadowolenia – słodki poczęstunek okazał się strzałem w dziesiątkę. Choć poszły z Basią na łatwiznę i skorzystały z gotowej mieszanki, babeczki wyszły znakomicie. Patrząc na zadowolone miny gości, miała pewność, że nikt nie domyśliłby się, jak bardzo ułatwiły sobie zadanie.

– Nazywam się Tomasz Bednar, a to moja żona – mężczyzna wskazał na siedzącą obok kobietę – Aniela.

Kobieta milcząco pokiwała głową, potwierdzając słowa męża. Ubrana była równie elegancko, choć nie biła od niej taka sama niepokojąca dominacja.

– Nasz chłopak to ten tam, z książeczką w rogu – wskazał palcem w stronę okna – Borys. W przyszłości na pewno zastąpi mnie w mojej firmie ubezpieczeniowej.

– Sprzedaje pan ubezpieczenia? – zapytała Dorota, żeby podtrzymać konwersację, choć tak naprawdę nic jej to nie obchodziło.

– Sprzedaję? – odpowiedział Bednar pytaniem na pytanie. – Moja droga pani! Jestem najlepszym sprzedawcą w trzech województwach! Borys będzie miał czego się ode mnie uczyć, jak tylko trafi do szkoły – dodał butnie.

Od razu było widać, że to typ, który może długo mówić o sobie. Postanowiła więc skierować rozmowę na inne tory.

– Może teraz państwo? – Wskazała na drugie małżeństwo.

– Dzień dobry – przywitała się kobieta z uśmiechem, ściskając dłoń męża. Już na pierwszy rzut oka było widać, że są zgraną parą. Przynajmniej na pokaz.

– Mam na imię Joanna, a to mój mąż, Przemek. Krawczykowie. Jesteśmy rodzicami Ani, tej blondyneczki z dwoma kucykami na głowie.

Tej kobiety chyba nie da się nie lubić – pomyślała Dorota, przenosząc wyczekujący wzrok na kolejną parę.

– A my jesteśmy Śliwińscy. Tak po prostu. Piotrek i Monika. Nasz syn to ten łobuz, który właśnie rozbiera lalkę Barbie... – Widać było lekkie zażenowanie na twarzy mężczyzny. – Adaś!

Chłopiec, słysząc głos ojca, podniósł na niego wzrok; nie przerwał jednak zabawy.

– Będzie wesoło! – zachichotała Monika. Jej śmiech był zaraźliwy, a uśmiech tak szeroki, że odsłonił dziąsła.

– Mam oczywiście taką nadzieję – powiedziała szczerze rozbawiona Dorota.

Kątem oka zauważyła, że Maria nie wtrąca się do ich rozmowy, zajęta zabawą z dziećmi i kolorowymi chusteczkami. Poczuła do niej autentyczną wdzięczność.

– Pani Ilono? Teraz czas na panią – zagadnęła samotną kobietę po lewej stronie.

Kobieta cicho westchnęła, jakby miała nadzieję, że kolejka ją ominie.

– Nazywam się Ilona Gajda, a moja córka to Zuzia, ta czterolatka obok Basi. Widzę, że już się zaprzyjaźniły – dodała.

Oczy wszystkich rodziców skierowały się w stronę obu dziewczynek. Trudno było nie zauważyć, że Zuzia ma zespół Downa – jej nos był nieco spłaszczony, oczy lekko skośne, a głowa mniejsza niż u innych dzieci. Dziewczynka z wielkim skupieniem śledziła zabawę maskotkami, którą Basia proponowała jej i Ani.

– Właśnie! – Dorota klasnęła w dłonie bez zastanowienia, przerywając ciszę. – Ta piąta w grupie to moja córeczka, Basia.

Jak na zawołanie dziewczynka pojawiła się obok niej.

– Mamo, a Asia mi zabiera pieska! – zakomunikowała, układając usta w podkówkę.

Po plecach Doroty przeszedł dreszcz.

– Ania, Basiu. Twoje koleżanki z grupy to Ania i Zuzia, więc to Ania zabiera ci pieska – odchrząknęła.

Joanna na dźwięk imienia swojej córki zaczęła przyglądać im się uważniej.

– Chyba mówię, że Asia, mamo! – Tupnęła nogą zdenerwowana.

Dorota poczuła wzbierającą irytację.

– Przepraszam państwa na chwilę. – Na jej twarzy wykwitł rumieniec zażenowania. – Chodź, Basiu, pójdziemy do łazienki – zwróciła się już do córki.

– Ale ja nie chcę do łazienki! – Dziewczynka ponownie tupnęła nogą.

– Chodź ze mną, bardzo cię proszę...

Starła się zachować profesjonalny ton, choć miała świadomość, że powoli jej słowa przeradzały się w syk. Czuła na sobie wzrok wszystkich zgromadzonych, nie mogła więc stracić kontaktu z rzeczywistością.

Uśmiechnęła się w stronę rodziców najpiękniej, jak tylko potrafiła. Spojrzała w stronę pomocnicy, która kulturalnie starała się nie zwracać uwagi na sytuację i zajmować się dziećmi.

– Pani Mario, zaraz wracamy.

– Dobrze, pani Doroto – odpowiedziała kobieta, rzucając kolorową chusteczkę pod nogi kolejnego dziecka.

Gdy tylko zamknęły się drzwi od sali, Komańska mocniej ścisnęła córkę za rękę i poprowadziła ją w stronę łazienki naprzeciwko. Słyszała głosy rodziców, którzy zapewne komentowali teraz zaistniałą sytuację. Zamknęła drzwi od łazienki na zamek i wyszczała do córki:

– Przestań! Proszę cię... Przestań!

Basia zaczęła płakać.

– Dlaczego ty mi nie wierzysz, mamó? Zawsze wierzysz tylko jej!

Dorota kucnęła przy swoim dziecku i zamknęła oczy. Pomasowała skronie, starała się nie wybuchnąć.

– Basiu, jest dobrze. Tutaj jest nasze życie i od tego dnia wiele zależy – wyszeptała końcówkę zdania z rozpaczą w głosie.

– Wiem, mamusiu, ale... – jęknęła dziewczynka nieustępliwie. Mina matki nakazała jej jednak przestać.

– Możesz mi obiecać, że już więcej nie będziesz?

Basia przez moment wyglądała tak, jakby miała zamiar wybuchnąć niepohamowanym płaczem. Przełknęła jednak łzy, wytarła dzielnie oczy i przytuliła mocno mamę na znak kapitulacji.

– Dobrze, mamusiu, ale wiesz, że jej się to nie spodoba – dodała ostrzegawczo dziewczynka.

– Spróbujmy – przytaknęła Dorota i pocałowała ją w czoło, a następnie poprawiła jasne włosy.

Po powrocie do sali kontynuowała spotkanie. Przypomniła w kilku słowach podstawowe zagadnienia dotyczące pobytu dzieci w placówce.

Gdy zamknęła za wszystkimi masywne drzwi i oparła się o nie plecami, wypuściła powietrze, czując, jak napięcie opuszcza jej ramiona, a nogi stają się miękkie jak z waty. Przez moment

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

